

Noc sylwestrowa : obrazek w 1-ej odsłonie

Piątkowska, Konstantyna Ignacja (1866-1941)

Adres URL obiektu

<https://polona.pl/preview/1da6a7e9-c99e-4381-8d47-43a7239dcee2>

Data wygenerowania dokumentu pdf

28.11.2025

POLONA/

Informacje

Tytuł ujednolicony

Noc sylwestrowa : obrazek w 1-ej odsłonie

Autor

Piątkowska, Konstantyna Ignacja (1866-1941)

Adres wydawniczy

Warszawa : Jan Fiszer, [1928] ([S.l.] : Druk. W. Cywińskiego).

Data powstania dokumentu

1928-01-01

Język

polski

Sygnatura

540.820/64

Prawa do utworu

Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.

Źródło

Biblioteka Narodowa

Obiekt zdigitalizowany w ramach projektu:

Patrimonium

T. 540. 820/64
No

BIBLIOTEKA MIŁOŚNIKÓW SCENY.

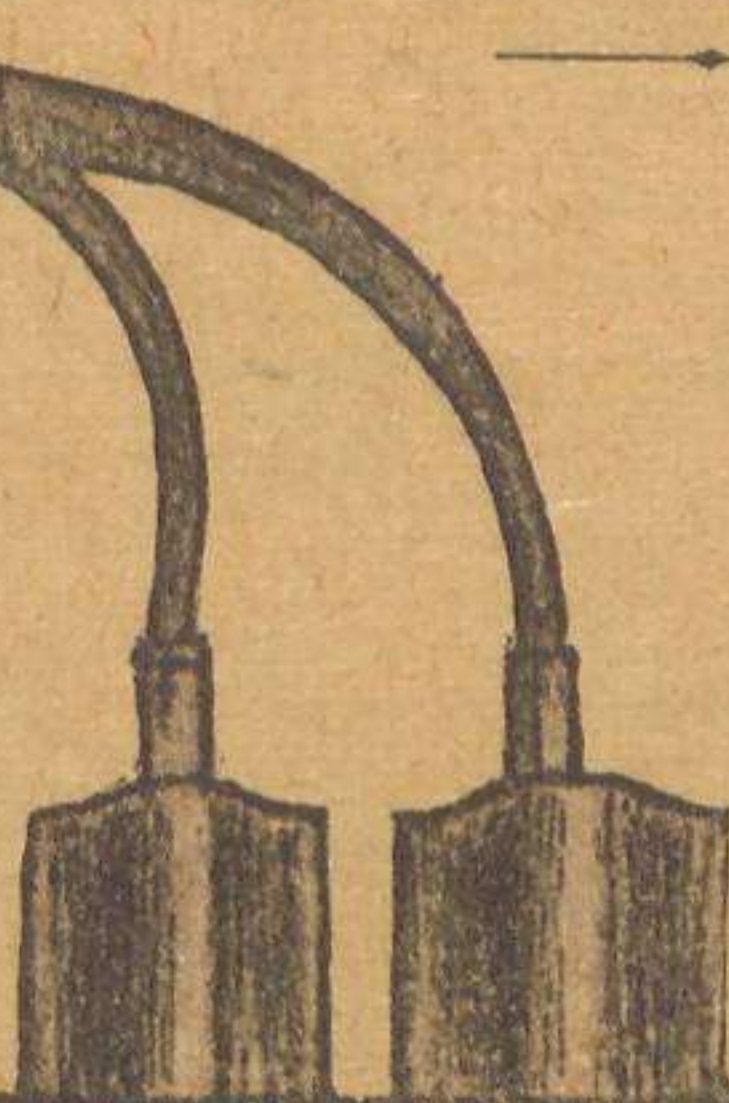
64.

NOC SYLWESTROWA

Obrazek w 1-ej odsłonie.

skreśliła

Ignacja Piątkowska



WARSZAWA. JAN FISZER.



KOMISARJAT RZĄDU
m. st. WARSZAWY

Egzemplarz obowiązkowy

Nakład

egz.

dnia

19

BIBLIOTEKA MIŁOŚNIKÓW SCENY

64.

NOC SYLWESTROWA

Obrazek w 1-ej odsłonie.

SKREŚLIŁA

IGNACJA PIĄTKOWSKA.



NAKŁAD JANA FISZERA
WARSZAWA — PL. DĄBROWSKIEGO 4.



I. 540.820/64

OSOBY:

PULKOWNIK MIRSKI lat 75.

SĘDZIA ZALESKI lat 70.

HENRYK jego syn lat 44.

ANIELA żona Henryka lat 35.

PAULINA } lat 17

KAZIMIERZ } dzieci ich lat 15

JAS } lat 12

PANI BARBARA zarządzająca u sędziego lat 65.

JAN służący.

Rzecz dzieje się w mieście.

1928.E.O.7571

Druk. W. Cywińskiego, Warszawa, Nowy-Świat 36.

Pokój jadalny bogato urządzony, starożytnie meble dębowe stylu renesansu, na ścianach portrety przodków, stół na środku zastawiony z komfortem, świeczniki srebrne, siedm nakryć.

SCENA PIERWSZA.

Jan służący, **pani Barbara**.

Pani Barbara (*posuwając krzesło*). A więc tak, otóż dobrze, nic więcej nie potrzeba — a ty Janie czemu tak głową kiwasz?

Jan. Co ja? ja się dziwuję.

Pani Barbara. Czemu znowu?

Jan. Trzy miesiące już tu jestem, a ani razu nie było tyle gości, ilu się dzisiaj spodziewamy.

Pani Barbara. Co też mówisz, dziś nikogo więcej nie będzie jak tylko zwykły gość naszego pana, stary pan pułkownik.

Jan. A więc pocóż pani kazała szykować nakrycia na siedm osób?

Pani Barbara. Zaraz ci to objaśnię. Wiesz że jesteś moim chrześniakiem, a znając twą uczciwość, sama wyrobiłam ci tu miejsce, z przyjemnością też powiem ci co wypada abyś wiedział.

Jan. Co mam wiedzieć więcej nad to, że tu grobowa cisza panuje, i że dzień jeden niczem nie różni się od drugiego.

Pani Barbara. Tak — ale był ongi czas, gdy niebywało tu tak smutno i cicho — nasz pan, prawda, poważny i surowo zapatrujący się na życie, z wesołemi potrafił jednak być wesoły — drgały od śmiechu i wesela te ściany — pełno tu bywało gości, jedni wchodzili, drudzy wychodzili, a zawsze serdecznie przyjęci — wszystko się dopiero skończyło ze śmiercią nieboszczki pani — no i z jedną jeszcze chwilą... Odtąd duże salony opustoszały, co parę tygodni otwieram tylko okna dla przewietrzenia ich — pan wszakże smutny i zgnębiony, nie wychodzi dniami całemi ze swego gabinetu, czasami wieczorem idzie z kilku znajomymi zagrać w szachy, a tak siedzi zamyślony oparty na ramieniu, lub czyta. Strach pomyśleć że w tym wielkim gmachu mieszka tylko nas troje ludzi, no a w stajni stangret, zresztą żywej duszy więcej nie dopatrzysz.

Jan. Rzeczywiście, straszny to dom z tą swoją ciszą, podobno nawet tu coś pokutuje?

Pani Barbara. Mrzonki.

Jan. Co wszakże znaczy siedm nakryć miała mi pani wytłómaczyć.

Pani Barbara. Otóż przed laty, kiedy nasz pan kupił tę wille i został tu sędzią, napotkał tu w mieście sześciu swych szkolnych kolegów. Byli to jego dobrzy przyjaciele, postanowili też oni co

rok wspólnie spędzać noc sylwestrową, i tu na tym miejscu gromadzili się, aby razem za pomyślność swą wychylić szklanę ponczu — W miarę lat ubywało przyjaciół, dziś pozostało z nich tylko dwóch — nasz pan i pan pułkownik, gdy wszakże jednego z kolegów nie stało, stawiano na zwykłym jego miejscu krzesło, a potem w ów wieczór sylwestrowy, wspominano z rozrzewnieniem jego imię, i dziś więc tych siedm krzeseł przypominać mają naszym panom pięciu straconych przyjaciół.

Jan. O przyznam pani że to straszne, wyobrażam sobie jak ci dwaj panowie usiądą i spojrzą na ten szereg pustych krzeseł, będą im one robiły wrażenie grobowców.

Pani Barbara. Szalony jesteś chłopcze — ale przyznaję, iż w części może masz i rację. — Gdzie to jednak pan nasz poszedł, już czas myśleć o kolacji, a jego dotąd niema.

Jan. Pst! słysząc otwieranie frontowych drzwi — tak, to pan.

Pani Barbara. Idzie — ale uprzedzam cię, iż to co mówiłam pozostaw dla siebie — uczciwy sługa nie opowiada nic co się w domu państwa dzieje.

SCENA DRUGA.

Ciż i sędzia Zaleski (*w futrze, przy pomocy Jana rozbiera się, do Barbary*).

Sędzia. Niema jeszcze pułkownika?

Pani Barbara. Niema, ale i pan się tak długo gdzieś zabawiał.

Sędzia. Długo dosyć ciągnęła się partja szachów ledwo ją ukończyliśmy.

Pani Barbara. Takie niezdolne powietrze, bałam się o pańskie zdrowie.

Sędzia. Jeszcze nie późno, zaledwie po dziewiątej.

Pani Barbara. Tak, ale to dziś na wieczór jest kolacja — może pan zapomniał.

Sędzia. Nie, owszem, ale pani wie, iż zwykle do niej siadamy o jedenastej, a to jeszcze półtorej godziny czasu, zresztą widzę, że już wszystko przygotowane.

Pani Barbara. Tak—siedm krzeseł na dwie osoby.

Sędzia. Pani Barbaro, śmierć nas po trochu wymiata.

Pani Barbara. Tak, a dom samotny nie drgnie nawet życiem — pustka tylko i pustka, nie usłyszysz tu szelestu, wszystko ponure jak jednostajny a miarowy dźwięk starego zegara.

Sędzia (*z zamyśleniem*). Cicho i samotnie—czyż może być tu inaczej.

Pani Barbara. A jednak nie potrzebowało by tak być.

Sędzia. Co chcesz pani przez to powiedzieć?

Pani Barbara. No, gdybyś pan nie był odepchnął od siebie syna.

Sędzia. (*gwałtownie*) Co!! ani słowa! kto w obecności mojej mówi o synu--ja syna nie mam.

Pani Barbara. Wybacz panie Sędzio, ale ja ośmielam się przypomnąć ci twoje dziecko, wszakże to do niego przyszłam jako mamka, i od-

tań wierną pozostałam wam służką, a minęło lat już przeszło czterdzieści. Wykarmiłam to dziecko własną piersią, a pokochałam je tak, jak tylko rodzona matka kochać potrafi—dziś niema go już od dawna, a kocham go jak wówczas kiedy dziecięciem psoty wyprawiał niewinne.—Biedny Henryk, kto wie ile w życiu wycierpiał, a może i dziś jeszcze nie ma dachu gdzieby głowę swą mógł przytulić—Długo milczałam—ale dziś wobec kończącego się roku taka mię rzewność ogarnęła, tak bolesną ta samotność, że starej nie miej pan za złe tych przykrych wspomnień.

Sędzia. Jesteś pani wierną służką, więcej, bo przyjaciółką i jako taką cenię cię — ale proszę nigdy mi o tym przedmiocie nie wspominać. Nie mam syna, czy rozumiesz co to znaczy? ten, którego tak nazywałem stracony jest na zawsze dla mnie. On niewzruszony memi zaklęciami przed dwudziestu laty opuścił dom ten, opuścił, aby szaleć za kobietą, której ja nie uznawałem, aby była godną zostać jego żoną, on na nic nie zważał, na oślep pędził targając wszelkie węzły łączące nas z sobą. Była śpiewaczką, piękność jej go olśniła, ale o ile czarowała swym wdziękiem o tyle dusza jej była niegodziwa. Poślubił ją, a potem ona zdobywszy to co było jej celem—uczciwe nazwisko—porzuciła go, sama zaś była nierządnicą—czy wiesz co to był za cios dla mnie, czy rozumiesz teraz dla czego odepchnąłem człowieka który hańbą nasz dom okrył. —Proszę więc nigdy nie zadawaj mi pani rany wspominając to imię. — Teraz pragnę uspokoić się—idę do mego gabinetu, skoro Pułkownik nadejdzie przyślijcie po mnie *(wychodzi)*.

Pani Barbara. I to tak niewruszony jak kamień, mnie boli serce skoro wspomnę o tym biednym chłopcu—a tu ojciec mówi, niemam syna —i cóż wielkiego uczynił nieszczęśliwy młodzieniec—iluz to ludzi zakochuje się, żeni nie odpowiednio, a i tak przebaczą im —my wiemy, że go ta niegodziwa istota porzuciła—odtąd wszakże ani wieści, kto wie co przez te lata całe biedak wycierpiał — ha! a może już nie żyje.

SCENA TRZECIA.

Pani Barbara, Jan

Jan. Pani Barbaro!

Pani Barbara. Co? przełękłam się, cóż tak tajemniczo?

Jan. Przyszedł ktoś, obcy jakiś pan.

Pani Barbara. Obcy — kto taki?

Jan. Pyta się o pana sędziego.

Pani Barbara. O tej porze to chyba nie wizyta, nie mówił swego nazwiska?

Jan. Otóż nie chciał go wyjaśnić, a żądał tylko widzenia się z panem, albo z panią Barbarą.

Pani Barbara. Co, zemną? któż to być może — ha! to mnie zaciekawia.

SCENA CZWARTA.

Ciż, Henryk otulony płaszczem.

Henryk. Nie — ja ztąd nie odejdę, muszę kogoś zobaczyć.

Pani Barbara. O Boże! czy ja śnię — ten głos!

Henryk (*ze wzruszeniem*). Pani Barbara, poczciwa pani Barbara!

Pani Barbara. Henryk! czy mogę uwierzyć, jesteś to ty, moje dziecko!

Henryk. Poznałaś mię, droga opiekunko?

Pani Barbara. Henryk! mój drogi ukochany Henryk, a pozwól się przycisnąć do serca — i to ty naprawdę, ten mój dawny poczciwy, swawolny chłopiec. O jakież niepodobny do siebie, dziś poważny mężczyzna, a przed dwudziestu laty wiotki niby topolka młodzieniaszek.

Henryk. O poczciwa pani Barbaro, jakże ci wdzięczny jestem za to serdeczne powitanie.

Pani Barbara. Janie — otwórz, pułkownik dzwoni (*Jan wychodzi*).

Henryk. I cóż ojciec! (*na westchnienie pani Barbary*) czy dotąd nieubłagany.

Pani Barbara. Tak panie, nie ma jeszcze kwadransa, jak na tem tu miejscu ojciec twój zakazał wspominać o tobie — nawet imienia twego mówić nie wolno.

Henryk. A więc czas żadnej zmiany nie przyniósł?

Pani Barbara. Tak panie, on jako dawniej nieubłagany, ale spokojniejszy, ja nieraz od łez się zalewam, a jednak nie widzę żadnej rady.

Henryk. Ha! trudno, nie potom tu przyszedł z za dalekich mórz, aby wyjść nie zobaczywszy go chociaż, muszę się rozmówić, niech się co chce dzieje.

Pani Barbara. Tylko nie tak nagle, ojca twego należy po trochu przygotować, ale w każdym razie innego dnia, nie dzisiaj kiedy właśnie zasiada do sylwestrowej wieczerzy.

Henryk. O jakie to okrutne, ja starałem się wszelkimi siłami stanąć tu na południe, niestety pociąg się spóźnił i dopiero od godziny tu jestem, a żebyś pani wiedziała jakie uczucie mnie ogarnęło, kiedy ujrzałem ulicę drogiego mi miasta, a dom ukochany. Ileż radosnych przyniósł mi on na pamięć wspomnień — i kiedy nareszcie jestem już, pomyśleć, jakie mam powitanie, ty jedna droga przyjaciółko (*z rozpaczą*) — a on, a mój ojciec!

Pani Barbara. Ja tylko daję radę, dziś jest wieczór ponury, jutro z brzaskiem dnia, może i pan sędzia więcej będzie łaskaw.

Henryk. A więc mam odejść nie zobaczywszy go dzisiaj?

Pani Barbara. Wszakże lepiej, niżeli gdyby wchodząc ujrzeć pana miał nagle.

Henryk. Ktoś idzie, może ojciec!

Pani Barbara. Nie, to pułkownik!

Henryk. Czy może mnie on tu widzieć?

Pani Barbara. Naturalnie, to bardzo dobry człowiek, on z pewnością nie zdradzi.

SCENA PIĄTA.

Ciż. Pułkownik—Jan (*niesie pięć zielonych wieńców, na każdym kartka z nazwiskiem skreślonym*).

Pułkownik. Nareszcie jestem, co też za przykry wicher dmie po ulicach (*do Jana*) połóż tu na stole wieńce — dobry wieczór pani Barbaro — a co widzę, jeszcze jeden gość nowy.

Henryk. Tak panie pułkowniku, nowy, ale bardzo dawny.

Pułkownik. Jak to mam rozumieć?

Henryk. Wiem, nie poznałeś mnie pan, a jednak przed laty nie jedno dobre słowo od ciebie odebrałem.

Pułkownik. Przed laty?

Henryk. Więcej jak dwadzieścia lat odtąd minęło.

Pułkownik. Co? Przed dwudziestu laty — przecież pan nie jesteś...

Pani Barbara. Tak panie pułkowniku, to nasz Henryk, nasz młody pan.

Henryk. Niestety ten sam.

Pułkownik (*serdecznie ściskając mu rękę*). Henryku, witaj mi pocziwy chłopcze.

Henryk. Pan mnie tak serdecznie wita — o jakże czuję się wdzięczny?

Pułkownik. Czyż może być inaczej, jesteś synem mojego najlepszego, jedyne go przyjaciela.

Henryk. A błąd mego życia?

Pułkownik. Prawda, niedobrze postąpiłeś, nieczuły byłeś na prośby twego ojca, ale szal młodości każdy z nas przechodził — cóż jednak żona — czy życie z sobą, opowiadaj śmiało.

Henryk. O długa to historia, wiesz pan już zapewne, iż ta kobieta którą nazwałem żoną po miesiącu pożycia sprzykrzyła sobie ciche rodzinne szczęście, i wyjechała z Włoch, gdzieśmy wówczas byli, do Ameryki. W drodze straszna burza rozbiła okręt i między ofiarami wyczytałem i jej nazwisko — byłem wolny — żal mi było wszakże istoty którą niegdyś tak głęboką miłością pokochałem — Miałem dwie drogi przed sobą, albo powrócić do ojca i błagać go o przebaczenie, albo własną pracą wywalczyć sobie niezależność. Ojciec, kiedy ostatni raz wychodziłem

z tych progów zawołał, iż dopóki on żyje nie ma dla mnie schronienia pod jego dachem. Jak wiesz pan straciłem cały mój majątek jaki odebrałem po matce, z własną pracą rzucony tedy byłem na wolę losów, wyjechałem do Anglii, tu ciężko przychodziło zdobyć kawałek chleba, pojechałem do Ameryki, a mając wykształcenie specjalne jako inżynier pracowałem w kopalniach — tam poznałem rodzinę wychodźców polskich i ujęty ich dobrocią, począłem bywać w ich domu. Pokazało się z rozmowy, iż spowinowaceni są nawet z rodziną mojej matki; odtąd jako daleki kuzynek począłem bliżej przypatrywać się nowo poznanej kuzyneczce — a epilogiem tej sprawy jak się pan łatwo domyślisz było poślubienie 17-o letniej naówczas Anielki Korczakówny.

Pułkownik. Ależ to radosna nowina, pozwól młody przyjacielu że ci serdecznie powinszuję.

Henryk. Pan jesteś bardzo dobry — i nie mam słów na wypowiedzenie ci wdzięczności. Przyjąłeś mnie pan sercem ojcowskim, to samo uczyniła pocziwa moja mamka — ale mój ojciec.

Pułkownik. Rzeczywiście z nim najgorsza sprawa, jest to człowiek bardzo surowych zasad — nie może on ci dotąd wybaczyć twej winy — nawet wspominać o tobie nie pozwala.

Henryk. O sny moje rozkoszne gdzieście się podziały, a ja tak marzyłem, aby pozostać tu w kraju, żyć obok ojca.

Pułkownik. Czy nigdy pan do niego nie pisałeś?

Henryk. Dopóki byłem biedny nigdy — a dziś gdy dorobiłem się majątku większego nawet o jakim marzyłem, osobiście stawiłem się.

Pułkownik. To szczęśliwie — ale powiedz pan czy żałujesz chociaż swego postępuku?

Henryk. Nie, panie pułkowniku — wtenczas robiłem to z własnem przekonaniem — a kara była ciężka.

Pułkownik. Stałość przekonań cenię w panu, ale dodaję — iż mimo wszystkiego ciężka będzie przeprawa z ojcem.

Henryk. Musi pan mi dopomódz.

Pułkownik. Jak najchętniej.

Henryk. O jakże to dobrze — mogę więc swojej żonie powiedzieć.

Pułkownik. Co, przyjechałeś z żoną?

Henryk. Tak z żoną i dziećmi, chciałem aby poznali ojczystą ziemię.

Pułkownik. No proszę — jeżeli tak, to co innego — to już jakoś pójdzie — zostawcie mi radę, czy daleko ztąd jest pańska rodzina?

Henryk. Kilkadziesiąt zaledwie kroków — w hotelu.

Pułkownik. A więc idź Pan po żonę swą i dzieci i natychmiast przyprowadź je tu z sobą. Pani Barbaro otwórz salonik obok, tam poczekacie (*gospodyni wychodzi*).

Henryk. Co pan postanowi, nie wiem, ale wiem, iż rada dobra — stosuję się więc do niej ślepo.

Pułkownik. Tylko śpiesz się (*odchodzi Henryk*). Żona i dzieci, to może pomódz stary sędziulku — ciężki mam z tobą orzech do zgryzienia — kto wie, może się uda — ale nareszcie idzie on.



SCENA SZÓSTA.

Pułkownik — Sędzia.

Sędzia. Witaj stary druhu — nie wiem dla czego nie powiedzieli mi że przyszedłeś.

Pułkownik. W tej chwili właśnie poszła pani Barbara po ciebie — ale coś mi nie w humorze — czy się to godzi, wszakże to Sylwester.

Sędzia. Właściwie tak nie powinno być — a jednak człowieka coś gniecie, w sercu boli — to to, to owo, że wesołym być trudno.

Pułkownik. Cóż tam, jakieś wspomnienia smutne, w górę czoła, wszakże to naszym hasłem było nie dać się rozpaczy, przypomnijmy sobie tylko ową przeszłość.

Sędzia. Ha! mało to bardzo jeżeli nic więcej nam nie pozostało nad rozpamiętywanie przeszłości.

Pułkownik. A przedewszystkiem zajmijmy się wieńcami, umieścimy je na miejscach zajmowanych przez naszych pocziwych towarzyszy, najpierw Karolowi — to był wesoły miły chłopiec lat na nim nie dopatrzy — nie godziło mu się nas tak wcześnie opuszczać — (*wiesza wieniec*).

Sędzia. Dwadzieścia lat kryje go już ziemia a piosenki jego pełne wesela rozbrzmiewają wciąż życiem.

Pułkownik. (*Drugi wieniec kładzie na krzesło*) Wacław ten pocziwy zacny człowiek — za nadto tkliwe miał serce.

Sędzia. Był on zbyt dobrym do słabości.

Pułkownik. Pozostawił rodzinę liczną — a dziś nawet zapomnieli, że on tu kiedyś żył

w mieście (*trzeci wieniec wieszając*) a ten niech będzie poświęcony pamięci naszego drogiego profesora Stefana, sławny to był w istocie pedagog, ale to pewna że lepiej znał starożytny Rzym niż ulice rodzinnego miasta.

Sędzia. Szkoda nam go istotna.

Pułkownik (*wieniec czwarty umieszczając*). Ten dla naszego adwokata ubogich, pozostawił on pamięć o sobie u wszystkich pokrzywdzonych, których bywał bezinteresownym obrońcą.

Sędzia. Tak, to był pełen szlachetności człowiek.

Pułkownik. (*wiesza ostatni wieniec*) No a teraz ostatniemu co nas porzucił.

Sędzia. Kochany doktor dziś rok jeszcze tu z nami spożywał wieczerzę, a dziś.

Pułkownik. Trudno, zgódźmy się z wolą Boga, przyjaciele nasi wyprzedzili nas tylko w podróży którą każdy ukończyć musi — byli to dzielni chłopcy ci nasi towarzysze — nigdy nie poddawali się rozpacz, a więc i my śladami ich postępujemy.

Sędzia. Uważam przyjacielu, iż naciągasz aby utrzymać ton swobodny, a coś ci żalem ścisła gardło — przykro ci żeśmy to już tylko dwaj pozostali — dwaj ostatni!

Pułkownik. Do czasu kiedy i ja za niemi wyruszę.

Sędzia. Nie! tak być nie może — tobie umierać nie wolno.

Pułkownik. Śmierć się nie pyta, a lata dają upoważnienie.

Sędzia. Co, ty miałbyś mię opuścić, czy miałbyś litość mnie samego na świecie zostawić.

Prawda żeśmy się tu zeszli aby według zwyczaju wesoło wieczór spędzić, ale żal ściska nam serca, stoimy samotni niby między szeregiem mogił, wszyscy nas opuścili których myśmy kochali i którzy nas kochali — nasza generacja wymarła, młodszej nie staraliśmy się poznać i ona nas nie zna — Przyjacielu, ty mnie nie opuścisz — myśl ta pozostania samym, samym jednym na świecie nie jest wprost do zniesienia — nie uwierzysz nawet jak mi cięży to moje sieroctwo starości.

Pułkownik. Dlaczegoż jednak jesteś tak samotny?

Sędzia. Bo co?

Pułkownik. Masz przecież syna.

Sędzia (*gwałtownie*). Nie, nie mam.

Pułkownik. Przecież wiem, że go masz.

Sędzia. Tak, to jest miałem syna — ale straciłem go — bolało mnie — ale dziś rana już zagojona — wiesz zresztą o wszystkim.

Pułkownik. Naturalnie, ale swoją drogą uważam to z twojej strony za szaleństwo.

Sędzia. Co mówisz, szaleństwo — a czyż to nie było obowiązkiem odtrącić dziecko które splamiło moje nazwisko, które porzuciło ojca aby wbrew jego woli uczynić, — darowanie takiej winy było by słabością nie do przebaczenia — niegodne człowieka.

Pułkownik. Jesteś bardzo surowy mój druhu, a nie miałeś też odtąd żadnej od niego wiadomości?

Sędzia (*smutnie*). Żadnej!

Pułkownik. Gdzież on może być!

Sędzia. Gdzie? Kto wie, sądzą, iż może gdzie na drugiej półkuli, ściga swą nie ciekawą żonkę.

Pułkownik. To nigdy nie pisał — widać odziedziczył twą dumną naturę nieugiętą.

Sędzia. To też tylko jedno co w nim mógłbym cenić — ale dość o tem mój stary, proszę cię nigdy nie wspominać tego przedmiotu — a teraz godzina się zbliża, czas kolacji, poczekaj chwilę sam, idę przyrządzić wazkę ponczu, wypada nam bowiem wypić i powitać rok nowy, a wkrótce może wraz z przyjaciółmi zakończymy swe ziemskie uczty (*wychodzi*).

Pułkownik. Mój sędzio, czuję ja to, że pod twoją srogością kryje się ból serca, zabijasz go dogmatami, sofizmatami, ale rana twoja nie jest zgojoną, krew z niej wciąż sączy, a o zabliźnieniu mowy nie ma; ha! ciekawym co teraz uczynisz (*zbliża się do drzwi i puka*) jesteście państwo!

SCENA SIÓDMA.

**Henryk — Pułkownik — Aniela — Paulina — Jaś
Kazimierz.**

Henryk. Jesteśmy.

Pułkownik. Prędkiej, prędkiej proszę wchodzić.

Henryk (*przedstawia*). Pan Pułkownik, nasz dobroczyńca — a to moja żona i dzieci.

Pułkownik (*z rozrzewnieniem*). O witajcie mi świetlana młodości w domu swych ojców.

Aniela. Panie Pułkowniku, mąż mój wspominał o wszystkim, pozwól wyrazić mą wdzięczność i serdeczne podziękowania.

Pułkownik. Żadnych podziękowań — moim obowiązkiem było pobudzić do życia starego przyjaciela, a kiedy nadarzyła się sposobność, iż wiosna w życiu jego zabłyśnie, szczęśliwy jestem, iż te jasne jej promienie i mnie starego trochę ogrzeją — a teraz do czynu, proszę siadać w następującym porządku (*usadza wszystkich, miejsce tylko dla sędziego wolne*).

SCENA ÓSMA.

Ciż — Sędzia — Jan (*wnosi wazę z ponczem, wychodzi*).

Sędzia (*z zdziwieniem*). A to co znaczy?

Pułkownik. Wyobraź sobie iż miejsca przez umarłych opuszczone znów zajęte są, lecz tym razem przez ludzi przyszłości.

Sędzia. Któż to? nie znam.

Henryk. Ojcze! to ja twój syn, ośmieliłem się próg twego domu przestąpić.

Sędzia (*surowo*). Czego chcesz odemnie.

Henryk. Przebaczenia!

Sędzia (*ponuro*) Przebaczenia.

Henryk. Przez lat dwadzieścia zakazał ojciec imię me wspominać, od dwudziestu lat wypędzony jestem z pod twojego dachu — dziś błagam oddaj mi stracone serce.

Sędzia. A to kto?

Henryk. Moja żona!

Sędzia (*gwałtownie*). Co, i ty śmiesz.

Henryk. Tak, żona, lecz nie ta, która była powodem całego nieszczęścia, tamta bowiem od lat

niemal dwudziestu w falach morskich spoczęła — ta zaś co widzisz jest godną córką twego imienia, jest to krewna daleka mej matki, znałeś nawet rodziców jej, ojciec, jest z domu Korczak Aniela — a to moje dzieci!

Sędzia. Twoje dzieci — żona Korczakówna więc córka Emila — był on moim kolegą.

Aniela. Tak, to mój ojciec. Zostawszy tedy żoną Henryka, żyliśmy za oceanem w kółku rodzinnem szczęśliwi. Jedna tylko myśl nie dawała nam spokoju, że nie mamy błogosławieństwa ojca i dziadka — po nie więc przyjechaliśmy tutaj — i może ta łaska odmówioną nam nie zostanie.

Sędzia. No, a to wasze dzieci (*całują wszystkich z matką rękę dziadka*). Jakie masz imię.

Paulina (*nieśmiało*). Paulina.

Sędzia (*z westchnieniem*). Imię to ukochanej mojej żony — podobnaś do niej.

Paulina. Ojciec mi właśnie wspominał że imię to miała moja babka i mam się starać tak żyć, jak ona żyła.

Sędzia. Postępuj tak jak ona moje dziecko a z pewnością dzielną będziesz kobietą. A tobie jak na imię?

Kazimierz. Mnie tak jak dziadkowi Kazimierz, a mój braciszek także ma drugie imię dziadka Jan. Ojciec tyle opowiadał nam dobrego o dziadku że nie mogliśmy doczekać się tej radosnej chwili kiedy go ujrzymy.

Sędzia. Ojciec wasz wspominał — o pułkowniku, coś ty narobił! — (*siada na fotelu i bierze chłopca na kolana*). Kazimierz Zaleski, a więc ja nie zaginę, imię moje odżyje w tem dziecku, czy chcesz być taki jak ja chłopcze?

Kazimierz. O tak dziadziu chcę być podobnym tobie, uczciwym człowiekiem jak nauczał mnie ojciec.

Paulina, Jaś (*razem*). Czy możemy się także zbliżyć?

Sędzia. Ależ chodźcie, chodźcie moje dzieci.

Paulina. Z Anglii zerwane kwiaty przywieźliśmy dla dziadzi — czy mamy je tu położyć?

Aniela. A chociaż kwiaty wkrótce zwiędną, to uczucia nasze zawsze będą najgłębszą miłością.

Sędzia. I ty moja córko zbliż się.

Aniela. O jakże ci wdzięczną jestem — ojcze! — ale Henryk.

Sędzia. Czemuż się nie zbliży?

Henryk (*nieśmiało*). Ojcze!

Sędzia (*z uczuciem*). Henryku!

Henryk. To był głos ojcowski (*rzuca się na kolana przed nim*).

Sędzia (*całuje go w czoło*). Moje dziecko, mój syn, pułkowniku chociaż raz ci się udało.

Pułkownik. Bo wiem iż łącznik, między ojcem a synem tak łatwo zerwać się nie da.

Sędzia. O co za szczęście, więc nie jestem już samotny, mam cel w życiu, w koło siebie dzieci — wnuki kwitnące życiem, samotny dom ożywi się — i już nie tylko w myślach szukać będę swych przyjaciół.

Henryk, Aniela (*całując ręce*). Ojcze nasz, ojcze.

Paulina. }

Kazio, Jaś }

} Dziadzio! Dziadunio ukochany!

Pułkownik (*otwierając lufcik*). Zegar uderza dwunastą. Północ nadeszła, nowy rok się zbliżył.

Sędzia. Nowy Rok. Błogosławiony dla mnie rok, moje dzieci, moje drogie ukochane dzieci.

(*Zastona spada*)



BIBLIOTEKA MIŁOŚNIKÓW SCENY.

2. **Monologi**, przez *F. Reinsteina*.
3. **Teodolinda**, krot. w 1 ak. p. *J. B. Szwetizera* (3m. 3k.).
4. **Majster i czeladnik**, komedja w 2 aktach przez *Józefa Korzeniowskiego* (5 m. 2 k.).
5. **Folwark Primarose**, komedja w 1 akcie przez *Cormon i Dutèrtre* (3 m. 1 k.).
6. **Dzienniczek Justysi**, komedja w 1 akcie przez *J. Kościelskiego* (2 m. 2 k.).
7. „**Wiecznie**“, komedja w 1 akcie przez *K. de Courcy*.
8. **Prelegent**, fraszka w 1 akcie przez *J. Kościelskiego*.
9. **Pacjent № 1-szy**, hum. w 1 a. p. *A. Starkmana* (3m. 5k.).
10. **Zaproszenie do walca**, komedja w 1-ym akcie przez *Aleks. Dumasa* (6 m. 3 k.).
11. **Na balkonie**, fraszka sceniczna przez *A. G. Cagna*.
12. **Château Yquem**, krotchwila w 1 akcie przez *W. Busnach'a* (2 m. 2 k.).
13. **Model na bohaterkę**, komedja w 1 ak. przez *H. Holpein'a* przekład *W. Bogusławskiego* (2 m. 1 k.).
14. **Partja pikiety**, komedja w 1 akcie przez *Bayarda i Cornu'a* (4 m. 1 k.).
15. **Marynarz**, dramat w 1 ak. p. *A. Theuriet'a* (2 m. 1 k.).
16. **Pierwsza chmura**, bluetka w 1 akcie przez *A. Stociego* (1 m. 1 k.).
17. **Nieboszczyk swatem**, kom. 1 ak. p. *Alfa* (3 m. 3 k.).
18. 18^a. **Pożycz mi swej żony**, komedja w 2 aktach przez *M. Desvalières* (5 m. 4 k.).
19. **Najlepsza broń**, k. w 1 a. p. *F. Strzeckiego* (4 m. 1 k.).
20. **Na raucie**, kom. w 1 ak. p. *F. Strzeckiego* (3 m. 2 k.).
21. **W pułapce**, komedja w 1 ak. przez *Alfa* (4 m. 4 k.).
22. **Nic bez przyczyny**, kom. w 1 ak. przez *P. Bayarda*.
- 23 i 24. **Monologi**. (dla pań) I i II, przekład z francuskiego.
25. **Adam i Ewa**, komedyjka w 2 aktach (2 m. 1 k.).
26. **Z deszczu pod rynną**, k. w 1 a. p. *P. E. Moreau* (3m. 2k.).
27. **Niema męża w domu**, komedja w 2 aktach, przekład z francuskiego (8 m. 3 k.).
28. **Mędzy Scyllą i Charybdą**, komedja w 1 akcie przez *O. Feuillet'a* (2 m. 3 k.).
29. **Siostra Lorcja**, kom. 1 ak. p. *P. Heysego* (3 m. 3 k.).
- 30 i 31. **Jeden dzień**, trzy odsłony przez *Adama Krechowickiego* (8 m. 4 k.).
32. **Klucz od zatrasku**, komedja w 1 ak. przez *Grange'a i Bernard'a* (6 m. 3 k.).
33. **Gapiątko z St. Flour**, kom. w 1 ak. z franc. (4m. 2k.).
- 34 i 35. **Humoreski sceniczne**, dla jednej i dwu osób grających przez *Z. Niedźwieckiego*. I. Oryginalne.
36. **Dzień św. Zofii**, obrazek dramatyczny w 1 akcie przez *Jul. Guillment* (2 m. 3 k.).
37. **Guwerner**, kom. w 1 ak. p. *Z. Przybylskiego* (2 m. 5 k.).
38. **Nieudana próba**, krotchwila w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (3 m. 5 k.).

- 23 7 1928
- 39 i 40. **Humoreski sceniczne**, dla dwu osób grających przez *Z. Niedźwiedzkiego* II. *Tłómaczone*.
 41. **Krew nie woda**, krotoczwila w 1 ak. przez *Zygmunta Przybylskiego* (2 m. 1 k.).
 42. **W korcu maku**, tragi-komedja w 1 akcie przez *Pawła Radeckiego* (2 m. 2 k.).
 43. **Wdowa z musu**, komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (3 m. 4 k.).
 44. **Pożegnanie**, kom. w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (3 m. 1 k.).
 45. **Odwet**, komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (3 m. 2 k.).
 46. **Polityka panny Florci**, komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (2 m. 2 k.).
 47. **Przezorna córka**, komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (3 m. 2 k.).
 48. **Przypadki pana Edwarda**, komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (1 m. 2 k.).
 49. **Babula**, obrazek ludowy w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (2 m. 3 k.).
 50. **Czary**, komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (2 m. 4 k.).
 51. **Nieboszczyk z przypadku**, żart sceniczny w 1 akcie przez *Adolfa Starkmana* (5 m. 2 k.).
 52. **Anonim**. *Bluetka* sceniczna w 1 odsłonie przez *A. Starkmana* (4 m. 3 k.).
 53. **Piorunem**, komedja w 1 akcie przez *Jerzego Orwicza*.
 54. **Reduta na poddaszu**. Żart sceniczny w 1 akcie przez *Ed. Czaplińskiego* (4 m. 2 k.).
 55. **Zapach piżma**. Humoreska w 1 akcie przez *Ed. Czaplińskiego* (3 m. 3 k.).
 56. **Złote gody**. Komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (9 m. 9 k.).
 - 57 i 58. **Na estradę**. Monologi, dialogi i deklamacje przez *Adolfa Starkmana*.
 59. **Prowincjonalne tango**, farsa w 1 akcie przez *Ed. Czaplińskiego* (2m. 2 k.).
 60. **Spokojny lokator**, farsa w 1 akcie przez *L. Morozowicza* (3m. 3 k.).
 61. **Strajk na wsi**. Farsa w 1 akcie przez *Ed. Czaplińskiego* (2 k. 6. m.).
 62. **Ś. p. Jan Szmerlecki**. Farsa w 1 akcie *F. Reinsteina* (6m. 1 k.).
 63. **Siódma córka prezydenta**. Afera matrymonjalna w 1 akcie przez *Al. Powojczyka* (4 m. 1 k.).
 64. **Noc sylwestrowa**. Obrazek w 1-iej odsłonie przez *I. Piątkowską* (6 m. 3 k.).
 65. **Próba miłości**. Ob. w 1 odsł. p. *I. Piątkowską* (4m. 2k.).
 66. **Precz z mężczyznami**. Obrazek sceniczny w jednej odsłonie przez *I. Piątkowską* (1 m. 4 k.).
 - 67 i 68. **Monologi**, przez *I. Piątkowską*.

Liczby w nawiasie oznaczają ilość ról: m. — męskich - k — kobiecych.